

poprzedni nr L: 142

VIII '03

68

FUNDACJA GENERALI ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
i Służby Wojskowej Służby Polek  
87-100 Iłowa, ul. Podmurna 93, tel. 0048 59 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON: 140502736  
KRS 00000 41852  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

opr. VIII '03  
- JH.

Chelmino 82/100



Chelmino  
ZGZ-AK

# Jarocka Helena  
z d. Matuszewska  
ps. "Hela" "Czapla"

M: 142/142, 9om.

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

..... Jarocka Helena.....

..... D. K.: 142/142 Pom.....

..... Chelmno & WZ-AI (ZHP).....

I./1. Relacja k. 21 s. 1-21

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 3 s. 1-3

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) z E. Zawacką k. 2 s. 1-3

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 25

VI. Fotografie dziań ikonografii

I Relacja - Jarocka Helena

- 1.) Relacja Heleny Jarockiej z okresu obojowizy, spisana we wrześniu 1975 roku,  
rękopis (Arch. E. Zawackiej) K. 12 S. 1-12
- 2.) Życiorys Heleny Jarockiej spisany po jej śmierci w styczniu 1978 roku,  
przez K. Rogoziniak-Bartel, rękopis K. 4 S. 13-16
- 3.) Relacja z obozu koncentracyjnego w Stutthofie, spisana 3 maja 1953 roku,  
kopia maszynopisu K. 4 S. 17-20
- 4.) Dane osobiste Jarockiej Heleny  
rękopis Jarockiej (?) K. 1 S. 21



Jarocka Helena

ARCHIWUM  
Elżbiety Jagielskiej-Pan

poz. \_\_\_\_\_  
data wpływu 20.10.1976

Relacja z okupacji

Mierna zastata mnie w Orlimnie, ale już 2. IX 39. zamiast niedzieli w schronie pojechałem  
wprost do 25 km odległej Bybrowy, Chelmuńskiej do teściów, gdzie przebywały moje dzieci.  
Kiedy przyjeżdżał bombardował ukłucie, w czasie przy ornie bróli uchodzący z pod ukrycia,  
gdzie przyjeżdżałem do Bybrowy, spadł własnie pocisk na torę, na przyjeździe bliisko dworca  
i zabił dwóch mężczyzn z Bafy.

Mieszkańcy Bybrowy spodziewali się nalotu garowego. Dołączyłam do grupy po-  
rogdkowej (kierował nią mój wujek Bronisław Jarocki z tytułu komendanta  
ochotniczej Krajowej Północy) która pilnowała, by wszyscy mieszkańcy przeszli do schronów.  
Nalotu nie było.

W niedzielę 8. IX. przedpołudniem z owajętki Hładysław Jarocki (prowadzący  
niejakożemowu Krawca) zmieszczający w krumnie zabitego i zorganizowany  
poopob. Popołudniem doszły do nas wiadomości o wypadkach w Bydgoni, i  
ciężko uchodzący z zachodniej granicy, przechodzący dwie grupy żołnierzy -  
popychali z tych parodów ról - pod naszą miastem (proci ukłuciu, którą  
mieszkało tam 50%) zdecydowała ewakuacji i wioi w kierunku Torunia.  
Ja szłam w tylnej strażi poryżdkowej z moim wujkiem.

(Zamieszczający zabitego mężczyznę w czasie przy lasem w drodze do Łomżyńca)

W Łomżyńcu zatrzymałam się z rodziną w teściów wujka a po dwóch  
dniach wróciłam do Bybrowy na przystanku. Został tam mój teści i jego córka  
Hładysław J. Wroniecki, i będzie tam potmelna. I nocnyści do tego nam  
opatrywać kilka żołnierzy liczą rannych oraz pilota, którego rostrulono  
myślęc. Myślęc atakował hitlerowski bombowca. Walka rozgrywała się  
nad lasem w Bybrowie. Zaczął się palić las. Hładysław J. zorganizował  
ludzi, którzy ogień strzelili.

Doświadczył to wprost zaminu wróciłam i pamiętam to zdarzenie jedynie  
z relacji. Mnie zdarzył się inny przypadek.

W drodze spotkałam oddział „Hitlerjugend” w mundurach, byli umundurowani i z „kackentkaurami”. Byli uzbrojeni. Nie było komu ich przeszkodzić. Zareperowałam policjanta jadącego na motorze w kierunku Torunia. Był terradny. Powiedział mi, że w mundurach tego rodzaju hitlerowcy i nie wie, czy wróci żywy do Torunia (jechał z meldunkiem).

W nocy z dnia 5/6.9 w pobliżu mego okna zatrzymała się kolumna saperów-jadząca z kierunku Gudziszewa. Śrukali przy pomocy mapy drogi na most Fordorówski (Polacy go już wysachili w parcie). Nasajutro most ponownie był gotów i o godz. 10tej przetrone oddziały wojska niemieckiego z kierunku Bydgosza wkroczyły do Bydgosza. (Wielu miast powalił się na ziemi w sklepie p. Jablonskiego)

Miałam ich chlebem i solą Kotowski, nauczyciel na śliniach (K) Bydgosz) śliniach z Miemki. Kowicz premarow, w której metacera urojone krywdy domane od Polaków. Pochwalaj się również, że żona jego od układowego czasu zorganizował-piętnymi niecierami zebrania „Hitlerjugend” w szkole.

W tak rozpoczęła się okupacja. Niemcomy mi postli wcieli do pracy w robotach w potwori meimia wróciłam do chemii akurat 15 minut przed Konwój, które plamborek mieszkani Polaków, którzy byli nieobecni. Wkroni mieszkani ustawałam. Na serwami władz okupacyjnych, żeby pod Karą śmierci oddawać aparaty radiowe, mi zareagowałam, zrobiłam przekroczenie na radio, wymościłam poduszki i w charakterze Kozetki dla moich dwóch małych dziewczynek stała w Kociku z zabawkami. Wkroniem przychodził nauczyciel gimnazjalni panowie Gutschke i Michalski (moby głosnika były ślachawki) i słuchali andyjs w językach francuskim, angielskim, niemieckim na-plawonych przez wojsko Hitlera. Władzomni podarowałam mi ncho znajomym ku pokolepieniu ser, jak panowie wytkorali 5

wiadomości, nie pytałam.

Podczas wizyty ze radiami, dwiema niedziatami wzięliśmy us. Kozetke, tulże lalki. Niemcom na myśl nie przyszło, by nuklei w ~~Kozetke~~ Kozetke radia. Ktoś, gdy słuchare zmuszeni byli wstąpić, a później zejść do Niemiecy, pracownicy angdu Karlowego niebezpieczny ten opyt pod białym, a Kozm zawiadomiam do magle i oddalam w Kozm zuzajommys regar - mistne (uawiska nie państwa)

W jesieni 1939r. zawarła kartka z mojej dziwny zeglaskiej (Porabkomy). Dziwny spotkała się wtedy pierwszy raz w komplecie podczas okupacji us. pogrzeb. Odtąd odbyło się kilka kilka zbiorek na ementane. Przymusowy rynek wstąpił wstąpił karterek na roboty gmerat Kontakt.

Tę jesieni - w październiku lub listopadzie - po ogłoszeniu władz okupacyjnych, że wszyscy mieszkańcy Chełmna muszą się zgłosić do swoich poprzednich miejsc pracy - poprosiła mnie kilka koleżanek (nauczycielek), żebym, jako tłumacz, udala się z nimi do władz szkolnych (Mysłat, że wtedy były język polski). W wyniku tej wizyty (pochodziła z Małopolski) wydalono je z Pomorza a mnie (o rozpaczy!) zarządziłano do pracy w okole Chłopców. Dali mi pierwszy klasę - Karali z dziećmi tworząc "nur deutsch". Oporządkiem dzieciakom bajki po polsku. Kawałt, many spieł i podstru - chinez, podstruchet pod drzwiami klasy one bajki i domios "Schulleiterin". Scholle. (znierumony Polek z Gdańska, pochodził z Torunia; narodził się tam Skiba) był tolerancyjny. Odebrał mi pierwszy klasę i dał dwie cwarste. Tam okupacyjne były zorganizowane i wspólnie uprawialiśmy "lips". Ktoś tego, że nie przyjęłam proponowanej mi "Kolkshisty" zwołano mnie - ku mojej radości - w dniu 29 lutego 1940r. <sup>\* opisak na str. 3A.</sup> Ktoś tego, że pmer "Arbeitsamt" zadanej pracy mi nie chiano dać, wspólnie z koleżanką Fredwig Hirthal

K czasie tej pracy przyjechali jacyś nauczyciele z SS z wykładem i filmem dla nauczycieli. Pokazali szkółę SSmańską dla młodych chłopców. Znajdowała się we Pomorzu Zachodnim, gdzieś nad morzem (niejakoś mi nie ujawnili). Film przedstawiał życie i wychowanie chłopców na trudnych, bezwzględnych SSmańskich. (Np. żeby nie poddawać się porzywom serca, sympatiom itd. otrzymywali chłopcy więzy, do którego się przypisali a potem nauczyli chłopców uzyskać się w określony sposób med. stworzoną przez siebie). To szkółę tej przyjmowano chłopców inteligentnych, sprytnych, zdolnych, z fizycznymi cechami tzw. germańskimi. Boli nam polecenie, by wyszukiwali wśród polskich chłopców odpowiednich kandydatów i namówili rodziców do oddania synów do owej szkóły - przedstawiającej szkołę w najlepszym świetle i z wielkimi korzyściami materialnymi. Usiadłami indywidualnie rodziców event. kandydatów, by im posłużyła lepszą kłamliwą propagandę co do charakteru szkóły. Gdy kilka lat temu byłem w Niemczech nad morzem i nabrałem poronimieckiego gumań w parku, zdawało mi się, że to właśnie owa szkoła SSmańska z filmu.

Zabratyiny są do gotowania obiadów dla undulików Sherboze (Kliemów) narazie do lipca w mojej kuchni.

[Jadwisza Wintal uczestniczyła w przesłuchaniach 1939 r. z tytułu Hufcaryj Harcerki. Śledziła w sprawie do ~~nie~~ lutego. Umieszczenie była na liście wyznaczonych na przesłuchanie do Klamer. Ktoś wpłynął wydziałem jej z transportu i schował do szafki wyciemnej. Potrzebna była wówczas wyciemnym do gotowania posiłków, bo okazywało się, że była zdolną kucharką. Wykonystymowała funkcję do dokarmiania wydziałów, zwłaszcza także głodnych młodych chłopaków.]

Krajęję do pierwszej jęni okupacyjnej miatom, przez tej radionę, jenne jeden rewizj. Szukał mego męża. Podałam im mój, stymant pmer jego ordynansu Baumgarta zawiadomił mnie, że mój poległ w ostatniej bitnie bb ppeku (nie pamiętam szczegółów). Podał dokładne szczegóły uarek jak i gdzie go pochował. Opowiadanie brniato bardzo prawdopodobnie i „Selbschutz” przyjął je do wiadomości, bo już więcej męża mi poruszkali. (Ordynans, pochodzące niemieckiego, zderstawał pmer wpr. bitny i historyj zmylić, czego wybudzić odemni pnieishe).

Tymczasem mój po rozwiązaniu bb ppeku, w Kazimieru Amelbrał się po uprzedzeniu i z poproszącyymi uchodźcami wócił do Bydgoszy, gdzie go zatrzymawo i delizowano do transportu żołnierzy-niewolników. Złwora im wiat i przy pomocy Kiewnych w Bydgoszy przypisano go furmankę pod transportem słomy do Dybrowy, do jego rodziców. Tamn wlokowos się w skrytce me strychu nad parkajem, w którym ungodowało niemieckie zandameria a mój wglądnie bezpierznie. O przesłuchaniach w moim mieszkaniu zawiadomiłam go pmer Kolerantky Naleryj Wintal. [Sobota 3. Wintal]



Gdy się uświadomiłam, że Niemcy mnie nie śledzą, odwiechałam  
myśla co obra tygodnie. Siedziałam przez noc z roboty na  
miechols (pracowałam wtedy w szkole) a wracałam następną  
noc z miechols na poniedziałek. Postarałam się kupić brzozy  
i naboje. Przygotowałam komunikat radiowy z pół walki.  
Próbowałam kontakt z podziemiem. Nic trafiłam.

W październiku 1939 r zamordował Selbstschutz mszani ojca  
i jedynego brata. Zabili wtedy wielu mścuzym z Brzozy i  
okolicznych wsi. W marcu groziło im matka i siostra wydaleni  
z ich domu (co stało się, ale ~~nie~~ <sup>mieszko</sup> później) wtedy tego  
mógł zmienić miejsce pobytu. Zadekował się w bunkrze pod  
Klepiskiem w stodole w arego wujku, który mieszkał w odosobnieniu  
w polu pod Brzozy. Przebywał tam do 3 maja 1940 r.

W tym dniu wyrzucił SAmani w oddalonych, sędziach  
w polu pojedynczo znajdujących się gospodarstwach. Wiadomymi  
by przycięli młodzi chłopcy, kurzyń mszani. Natychmiast rewidatorom  
nie słyszeli i kartoflami oraz zadekowanym w słonie mszian i wujek  
został ze mną pojedynczo do krowiej miejscowości pod lasem  
w Nowym Dworku <sup>Wietrznicki</sup> Czas był najgorętszy, to w południe po naszym  
wyjeździe wpadli SAmani do zagrody wujka, porozwalali sterty  
drewna, szałwi, sromy w domu a na rekonesansie zbili chłopca  
i odjechali.

Tymczasem z Nowego Dworku pilotowałam mszian lasem  
do wsi Rapa<sup>li</sup>, gdzie znalazłam zatrudnioną Niemkę p. Kunkel  
Była wdowa i córka. Dawno po godzinie policyjnej. Przed szkołą  
w Rapie spadłam w sąsiedztwo SAmanów, którzy mnie zbili (Byłam  
w ciąży). Przedtem zdziwiłam wstec mszian, który przyszedł mi -  
postawiony do lasu. (na górę umiarkowane miejsce w ranie  
przeskoczył). SAmanom z wielkim tupetem oznajmiłam przycięty  
k. narogodny, co wymyśliłam, dlatego się tu znalazł. Prócili omni.

Naci przepychałam u majowego przedsiębiorczego sztybu  
p. Pomania, o śnie po wyadzie u p. Kunkel ~~po~~  
udałam się na imiennie miejsce po msie. Msze tam  
nie zastałam. (Wpłynęła go kobieta z terapią rękami  
dłut, diprowy go z kopytem polięży, do wsi).

O pobycie msze u leni zawiadomiłam spotkanie leśniczego  
z Czemlesem, Kasubki. Uwiadomiłam zaufanych robotników, że tym  
czasem wróciam do Dybrzy. Po kilku godzinach postaranie  
zawiadomił mnie o uwalnieniu zębey. W następną noc  
pilotażowałam msze do Kunkelów u Ratic; już bez przesłód.

Był tam straż tygodni, po której leśniczy zdecydował się na  
przechowanie msze u leśniczone. Wtedy wyjechałam z Czemlem  
(po jątku dla starszych i Niemców) i pilotażowałam msze z  
powrotem do Czemlesem (O mało co spadliśmy wtedy u ramiona  
ustrojonego strażnika niemieckiego) z mszem utrzymywałam kontakt  
przez leśniczych Anki, które moim lokatorem Niemcom wzięła  
miał na lewo.

Na leśniczone kontaktowałam msze z kilkoma zaufanymi Polakami.  
(Józef Marcinak szwad leśniczego i jego brat leśniczy z pod Torunia)

✓ Pierwszego z nich dotarł msze w sierpniu 1940r do 2 H 2  
Torun. Wprowadził go do 2 H 2 znajomy z Czemlem a zamieszkał  
wtedy u Torunia Bronisław ~~Adamski~~ Zawacki (później przesiedlony  
do Warszawy). Myśli polecała zorganizować Inspetora  
u Brodniczy a ja wyjechałam do Smigła (Pomaniński)  
do rodziców. (Miankami u Czemli zabrano mi (u  
tedy definitywnie wraz z ungdzieniem), u Smigła urodziłam  
6. XI 1940r mam trzecie dziecko (Bogdanowa jako misłubne)

✓ Dalszemu u trzy miesiące później 6. II. 1941r spotkałam  
się z mszem u Nrosach <sup>u Torunia</sup> u Roskowskiego, zostałam  
przyjście do 2 H 2 i zrybami przyjeżdż.

Miałam narazie pracować jako Tęgnik a później w  
 V Wyniadnie dla Stanisława. (Józefa Brusa). Pojechałam po  
 dzieci do Smigła, żeby wrócić do Kłenno. Tymczasem w Smigle  
 czekał na mnie list od Stanisława (uawiska nie pamiętam)  
 Volksdeutsch, pracujący w „Meldeamt” z zawiadomieniem, że  
 gestapo Bydgoski mnie szuka. Kolejnego wyjechałam (Kłenno?)  
 do Bylsk por. Poznań do mojej koleżanki szkolnej gestapowki  
 Stankiewicz. Kolega Jan Pirotek postarał mi się o lewe papiery,  
 Namówił mnie do pracy w Smigle i dzieci jej mającej  
 A że w szkole, w której zamieszkałam stało dowództwo  
 jakiejś (nie pamiętam już jakiej) jednostki wyjskowej,  
 „cisnęłam” się w zdobywaniu wiadomości dla wyjazdu.

Gdy przez dwa miesiące gestapo się nie yawiło, wróciłam do Smigła.  
 Kilka dni później pojechałam do mojej gestapowki z poleceniem  
 bydgoskiego i zabrano nas przesłuchać. Przesłuchany tydzień myślałam.  
 Po arestowaniach w jeniecni 1940 w Toruniu i Brdziej myślałam  
 Kawał się przez pięć lat na kłenno i p. Marciniaka. Karmin M.  
 przenieśli nas inną kłenno (uawiska nie pamiętam) i kłenno  
 pozostałam w zakładowej butelce papieru dokumenty wyjskowe myślałam. Pełni  
 chciałam, że wiosną 1941 w butelce, widocznie wyfruktowana przez deszcz; znalazła  
 się w pływającym nieopodal strumyczka. Dzieci niemieckiego kłenno  
 wyłoniły ją w gorącym kłenno oddał do gestapa. Odemnie chciały się  
 obawiać, gdyż się ta butelka tam była. Sugerowałam im po  
 drugim namyśle, że zapewne kolega zabrał umiarkowanie i chociaż  
 mi dokumenty oddać, lecz z nieznanym przyczyną wyjechał z tego  
 i wyjechał. Debatovali, stawiali podstępne pytania, różnice o ojca  
 dzieci, które urodziłam (wymyślałam im i romanus i ojca). Chyba  
 miały, bo mnie wypuściły i więcej się mną nie interesowały.

(gestapo gdańskie w 1942 wróciło do tych rzeczy, narzuciło mi  
 „bydgoski aktywny”, które bydgoski wyjechał w pole, ~~do~~ i do kłenno,

že z nimi ni sje to mi ude).

Na malí vyjedek mociam na obra mierice do Bydov  
 pro Pouch, kontynuije delj tajne uauerame i "inirewa"  
 do vyriadu. Zdobuje vyriadu postatom mier risty Konkordieho  
 (17 letnia diemnyra, mizerpny rizova, mi stajevirone, koma  
 sturij, vykonoptprave jako Tyruirke. Feidiva do Sdpei i  
 Wynyku) myzi do oery.

Patem <sup>1941?</sup> mociam do Chetnu Zamieskatom na  
 Friedrichstr 43 (Stukionij) v matym mieszkanku judyfi  
 Mittel, klone stedy pracovale me mi jorne <sup>Kymiarj</sup> Nymiarj po  
 Chetnu n "treuhändere" fanke.

Ukazyvatom nejstrij kontakt z myzem - (roveres Guspeltor  
<sup>imp</sup> Oksju Terovho - Chojnichijs). Feidivatom do mijsa vobidni, spohkij  
 a; v lesnicovce v Laske n Brunane Kryna lub v chacie  
 robotavke na odludim na tereni lesnictra Ohugie. (Leidniyma  
 by tam Förf Ciesieloki, klone a vrej chacie pomal em)  
 Odbieratom pacrki, klone dostavratom na staej Terespol.

Stambud odbieraj je korrekti z mijsj <sup>ein deutsches</sup> ~~dravij~~ : Gertovka  
 Hoffman (ojice pochodivca niemickijs, ~~Volldeutsche~~) ✓  
 Stava (marisho zapomiatom, ojice Ukraivca) ✓  
 miaty "tupet chiemek" i svobody porussrada a ne svoye  
 "Ausreisj". Myszatalj je ~~z~~ Bydgovej, svysto do Terova  
 (z narish na adrese zapomiatom - PavTonoz).

Pacrki pmerovatom na skie vötku diecimogo, na pleckad  
 lub vrod vid nedialo moje najmotodne shricko. Zalivatom  
 je dle Berpiereistm. Ostatom nar bytam v Laske 22-23. VI  
 1942r. Jeden idich med arestovaniami, mporystym v  
 lesnicovce Ohugie. Zdyjtom jenne zabui chie ostatom pacrki  
 oddat G. Hoffmann. Boudj myslivni na mijsie pmeravie

Nie wróciłam już stąd do Chełmu, lecz z Terespolu udałam się do mojej siostry do Łobienicy, gdzie były moje dzieci.

Pozatem kontaktowałam się z mężem przez Maksymilianę Kueblerską, drogocmistkę z Chełm. Poosta stała przez Łobienicę (ze Starogardu statety). Ujtdy i innych:

- 1) skontaktowałam genowefa Młynarską (przez Wiktoria Młynarską) z mężem, Wiktoria Młynarską przyjechała do mnie i odbrnęła polecenia dla genowefy u. ✓
- 2) Odbrnęłam od Heleuy Chramowskiej paeski z kłopotami i myślałam ty droga do Starogardu. ✓
- 3) Ludzi odbrnęłam od Kueblerskiej i skierowałam na „mechaniki” do Heleuy Chramowskiej /

Ue Stanisławem spotkałam się pierwszy raz w czasie jeniecy w pp. Barthel w Bydgoszy na Bniadeckich. Skontaktowała mnie z min. Karimienę Barthel (Rosyjska) otrzymałam od niego instrukcje w sprawie zriadów. Ustalałam źródła (Szkoła, zwajome panie, utrzymujące konaryskie lub inne stosunki z oficerami, p. kładke pracownice w konarach (66-pulku) według starego (fotozonia) Jedynę Witel, robotnica w krenhänden). Z meldunkami jeździłam do Karimienę Barthel lub do Lopie Kopeć do Krapuścisk. Ue Stanisławem spotkałam się również w jeliczy „Stasi” w domu naprecio Konar w Bydgoszy (nie pamiętam ulicy - gdzieś ze plecem polnawiskim). Były z moich meldunków rodowłoy.

O ewentoraniach donieciałam się od Kueblerskiej, wykłz drogy. Postawałam roskar nieai na Mosury. Lees byłam już osarsowa. Prud domem siostry w Łobienicy stał (przedtem go nie było nigdy) policiant. Po miesiecy wróciłam z ohieimi do Chełmu dalej strzeżona przez Gestapo. (ostrego amie szriad, skimice z Kanady, ant, hitlerowiec Menge)

Przeujmowałam nad tym jęczył wście. Lecz nie wyszło.

W nocy z 2/3 sierpnia <sup>1942?</sup> załamano mię gestapo Jdanowskie po obkiednej V  
sejczy. Bracia powołali podnucili Marię Kewelt, młoczką, w domu napraciwo,  
P. Kewelt zawiadomila, oistrog my o tym, co się stalo.

W gestapo było malkolne. Ona i jej mieszyca niedzialana w rzytciu w Hono-  
gardnie, pistora w Jdanowsku. Bito mię do utraty przytomności, wykonawca  
dniciei, muziem. Tym nay ciekalam na śmierci.

Po pewnym czasie (po 15. VIII) zapowiedzieli, że umrzę z głodu, jeżeli nie będę  
miała (Verse singon = syra) prowdy. Przez trzy dni nie otrzymałam - jini  
i tak głodowyd - powilkon - Mielacu pukał do drzwi, gdy się zdecydował syra. Nie  
zdecydowałam się i po trzech dniach wezwali mnie na przesłuch, zbili do nieprzytomności  
a potem, gdy usłyszałam przytomność, postawili ultimatum: syra lub opóźni 10  
niegubek trójciny nekono inuistichaj. Wybrałam trzecią i każę noc ciekalam  
na śmierci. Okazało się, że to były przeliki mociet obstrakcji, że te trzy dni nie  
jadłam, miałam skropne boleści i myślałam, że umieram. Gdy mnie w ten  
dzień wezwali na przesłuch, mię bili mię, lecz się wytrzymałam z mię i Kpiti.  
Po trzech dniach mię wyszła, gdy jini mię wyprawy omię na przesłuch, mię  
powołano dochit na kilkuminutowy spacer po dziedzińcu wiziennym,  
gdę mię dawano mi ładnej wody a je w samotności z jedynym znajdującym  
z tam papęgiem mogłam rozmawiać, żeby mi wariował - dostałam list-  
gryps, który pisał, ktoś podsunął pod drzwi. A w nim - o zgrozo - wiadomości,  
ponieważ, żeby się przygotowała na śmierci, ~~ponieważ~~ nastąpi ona  
w tydzień moim porinieniu. Przygotowałam się i ciekalam. Po tygodniu - w ciemny  
nietnyg wie wpięto mi trzec gestapanoi wraz z Henrykiem? Dwóch tygnało piesto - V  
lety gestapo do strachu. Umawiali się, który kogo poniesi. Pamiętam, że jedyną  
reakcją moją na to było modlitwa, by nas poniesili na jednym dnerie. Wydawał  
mi się, że to będzie jakiś bój.

Gdy nas skierowano do rzytciu i mię oddano dozorca, byłam prawie  
myszlim.

Narajętno o nimie prowadzono mnie trzech Gestapości pod ~~skroś~~ eskortą jak „fizyczny obrotowiec“ do Neuporten, do Gestapo. Tam staćcim całą dzień z moim przy „ciężkiej śmierci“, a do uszu mych dochodziły ryki a smagamowite łoty, za ścianą więzienia. Wreszcie i na mnie przysła koleję Bito mnie, pomieszczenie a obecność sępa, a potem sam sęp mnie pmsstrukturował. Uważał mnie za autentyczny i chętny, co uważałam za mój wielki sukces. W parrotkiej drodze do więzienia pęchobacem a zgromadzić pajarden wazym „Rote Miere“. Było ciemno. Ktosi dotknął mojej ręki i podał coś wspaniałego do jedzenia. Pochłaniałam to z wielkim współczuciem. To było jak objawienie, jak sny - więcej się do tego, do tego obawiają się ofodorce. Ta cudowna rzka - śmierdząca uleżała do Karli Bartel, wspaniałej Kampelki, razem zastawionej na pomoc potrzebującym. Gestapo narwała ją „grünes Gift“. Trwała była i upała, hitlerowców niekaszczona, całą dzień. Na przesłuchaniu brali mnie jeszcze wiele razy - podstarili kilka więźniarek (ortory) które przy różnych okazjach trwały, że widziały mego męża na konfrontacji a zadają pytańciami na do organizacji, bo mój syn, wie niekiedy, żeby mój mój syn otrzymał ten raz. Gestapo sugerowało mi to samo. Wydział konfrontacji z mimi - odwołali. Rozwodzi - też odwołali. Naturalnie był to podstęp z ich strony a ja nieświadomie się mi zafamulowałam i prowadzący śledztwo zmuszeni byli uważać mnie za „unschuldig“ i mierz - garnisty. Karali mi podpisać jakiś papierole, a którym to skrupuły przyznawałam się, że mi pomalowałam się na męża Tajdaka, któremu a swój grupację pomagalam a kontaktach z jego kochankami i cięży się, że go Hitler schwylił a mnie wypuszczony na wolność do moich dzieci. Wypuścili a dnia 1. XII. 1942. lez mi na wolności, lez do KZ Stuttgart. Przed odjazdem zaprosił mi Gestapowiec Werner (nie był nikogo) „Twoje życie nie ma już“. Nie wiem, czy to była metoda, czy naprawdę to z dobrego serca. Ja na wielki wyprzedził wolności zmierzonym miom, ale a chęty mi spraco zostało. Helena Jerocha

wersji 1975r

Lycionys

142

13

Śp. Heleny Jarockiej

Urodziłam się 26 czerwca 1907 w Schmidhorst Ham-  
born (Niemcy), gdzie od 1913 r. uczęszczałam do nie-  
mieckiej szkoły podstawowej. W kwietniu 1916 r. ro-  
dzeńce przenieśli się wraz z sześciorgiem dzieci do  
Śmigła, woj. poznańskiego (wtedy jeszcze zabór pruski)  
gdzie nadal uczęszczałam do niemieckiej szkoły  
powszechnej do 1919 r. Po wyzwoleniu z pruskiej  
nievoli od 3 maja 1919 r. uczęszczałam do szkoły  
wydziałowej, a następnie do Seminarium Nauczycy-  
ielskiego w Poznaniu. Po maturze w roku 1928  
objęłam kolejno posadę w charakterze nauczycielki  
w Pielutach pow. dzieńdowski, w Dubielinie, Rafie  
pow. chełmiński.

W roku szkolnym 1932/3 uczęszczałam na Wyższy Kurs  
Nauczycielski grupa matematyczno-fizyczna i po  
ukończeniu tegoż objęłam posadę w szkole Powszechnej  
Str. 1 w Chełmie. -

Jako uczennica należałam do szkolnej drużyny har-  
cerskiej, a w Chełmie przed okupacją hitlerowską  
prowadziłam harcerską drużynę reglarską i pra-  
cowałam w Harcerskiej Komendzie hufca w cha-  
rakterze przyboernej hufcowej. -

W dniu 4 lipca 1936 r. wstąpiłam w związek  
małżeński z Alfonsem Janem Jarockim, nauczycielem  
w Chełmie. Urodziłam czworo dzieci.

Wojna zastała mnie w Chełmie. Okupant



11 14

zabrał mi mieszkanie wraz z urządzeniem. Mieszkaliśmy  
Krzem w Koleżanki.

1939  
Mąż już 15 sierpnia wraz z jednostką wojskową przeniósł  
się na Polesie. Wrócił w październiku 1939 potajemnie  
do domu swych rodziców do Dąbrowy Chełmińskiej,  
gdzie się ukrywał do 1940 r. Spotykałem się tam z nim  
kilka razy.

Tymczasem w Chełmie okupant (Sebsclutz) poszukiwał  
mego męża przez cały październik urządząc rewizje  
u mnie w domu. —

W październiku 1939 r. zamordowali Niemcy mężowskiego  
ojca i jedynego brata, a wiosną 1940 r. wysiedlili jego  
matkę i siostrę z ich domu.

Mąż mój w przewidywaniu wysiedlenia - wydalit się  
z Dąbrowy już w lutym 1940 r. i ukrywał się kolejno  
w kilku lesniczówkach. W lipcu tegoż roku nawiązał  
kontakt z Związkiem Walki Zbrojnej (Z.W.Z. - późniejsze AK)  
z Tomunia. Odtąd pracował w nim - ukrytym - jako  
organizator i komendant kolejnych inspektoratów  
Brodnickiego, Chojnicko-Terewskiego i "Wybrzeże". —

Po urodzeniu trzeciego dziecka w dn. 6. XI 1940 r. (które  
podałam jako nieślubne, gdyż męża Niemcy uważali  
za poległego w akcji wrześniowej) wstąpiłam w dn.  
~~10~~ 6 lutego 1941 r. do Z.W.Z. i pracowałam w nim  
w charakterze łączniczki.

W związku z wielkimi aresztowaniami na Pomorzu  
rozpoczętym w dn. 24 czerwca 1942 - aresztowało mnie  
Gestapo Gdańskie w nocy z dnia 2/3 sierpnia tegoż  
roku. W śledztwie przebywałam około miesiąca

15  
Kolejno w więzieniach w Starogardzie i Gdańsku.

Maltretowano mnie strasznie jako żonę „Hauptagenta” (głównego agenta) jak go nazywano, posiadając o współpracy. Za podstawę w śledztwie - jak mi zakomunikował po powrocie z obozu mógł być zwiernik Józef Gruss - na wniosek AK. Zarządcu Okręgu Pomorskiego przyznano mi przez polski rząd w Londynie „Krzyż Walecznych”. Krzyża nigdy mi nie wręczono.

Dowiedziałam się wtedy również od Grussa, że mężowi za pracę w AK przyznano Krzyż Wirtuti Militari oraz Krzyż Walecznych jeszcze za życia gen. Sikorskiego. Blizszych szeregów nie znam.

Od 1 grudnia 1942 do 25 stycznia 1945 r. przebywałam jako więzień polityczny w obozie koncentracyjnym Stutthof, a od 25 stycznia 1945 r. brałam udział w t.zw. „marszu śmierci”. W dniu 10 marca tegoż roku oswobodziło mnie wraz z pozostałymi przy życiu więźniarkami naszego transportu wojsko radzieckie.

Po przebyciu tyfusu plamistego (bez opieki lekarskiej oraz jakiejś kolwisk innej opieki) wróciłam zupełnie wyczepiana do rodziców i moich dzieci. Leczyłam się tam do końca sierpnia 1945 r.

Z dniem 1 września 1945 r. wróciłam do pracy w moim zawodzie w Chełmie.

Mąż mój nie ujawnił się i nie wrócił nigdy do domu. W kwietniu 1946 r. aresztowano go wraz z grupą współtowarzyszy w wrześniu stał przed sądem wojskowym w Bydgoszczy. Prokurator żądał w oskarżeniu Kary śmierci - ostatecznie po dwukrotnej rozprawie otrzymał

10 lat więzienia. Mąż po wyroku przebywa w więzieniu <sup>IV</sup> politycznym we Wrocławiu gdzie 19 września 1948 r. również zmarł.

Ja w tym czasie z rodzicami pielęgnowałam nasze cenne dziecko - syna, który po dwóch miesiącach zmarł.

Ja tymczasem pracowałam jako jedyny żywiciel i wychowawca moich trzech córek, choć ze względów zdrowotnych (przewlekłe zapalenie stawów, niewydolności zastawki i nerwica ogólna) oraz przeżycie osobistych było mi bardzo ciężko. W roku 1954 przesłam na ~~rentę~~ rentę chorobową z powodu 87% niezdolności do pracy - pracowałam nadal na pół etatu z powodu niewystarczającej renty. Z dniem 1 października 1962 przesłam na emeryturę. - Już na emeryturze przez kilka lat pomagałam mej najstarszej córce, która miała już dwoje małych dzieci i pracowała oraz studiowała zaocznie. W latach 1968-72 pielęgnowałam moją sparaliżowaną matkę aż do jej śmierci. Obecnie czekam z radością na wyjazd do Anglii z tytułem fundacji Sue Ryder.

Wierny odpis z notatek  
pisanymi przez śp. Helenę Jarocką,  
która zmarła 30.VI.1977

Pochowana na cmentarzu w Chelmnie.

Ze zgodności odpisu  
R. Rogozińska-Bartel  
styczeń 1978 r.

Z potrzeb polskiego serca, z patriotycznego wychowania w domu rodzinnym, jak i z nakazu chwili, akceptowałyśmy przynależność do tajnych organizacji ruchu oporu, nie lękając się przykrych konsekwencji.

Na skutek nieostrożności niektórych członków organizacji jak i roboty konfidentów latem i jesienią 1942r. nastąpiły aresztowania na terenie: Torunia, Bydgoszczy, Jczewa i Gdyni a następnie obóz koncentracyjny Stutthof.

Naszą grupę kobiet i mężczyzn t.zw. "Polizeischutzhäftlingów", przywieziono do obozu 1, 2 i 3-go grudnia 1942r. Kobiet było 29 /od nr. 47442/ wszystkie sobie bliskie, częste znane z pracy harcerskiej, zawodowej wzgl. konspiracyjnej. Słowo "Polizeischutzhäftling" oznaczało, że pieczę nad nami w dalszym ciągu ma gestapo gdańskie i w każdej chwili byliśmy do ich dyspozycji. Z tej racji na początku pobytu w obozie nie otrzymaliśmy czerwonych trójkątów /wiakli/, tylko numer więźnia.

Tworzyłyśmy jedną rodzinę a jej jedność potęgowała wspólna, gorąca modlitwa, pełna ufności i wiary. Sprzyjająca dla wytwarzania się tej wspólnoty była 6-tygodniowa, rygorystyczna kwarantanna, w czasie której, poza apelem i przejściem do nory zwanej umywalką, nie wolno nam było opuszczać naszej izby /shtuby/ nr.1. Różnego rodzaju prace jak: naprawa bardzo zniszczonej, niedopranej ze śladami krwi i ropy odzieży, roboty na drutach przynoszone nam do izby. Pamiętamy do tej chwili "Ojczy nasz" i wzruszająca koronka do m. B. Nieustającej Pomocy "O Marie wspomóż nas, Koronka ta po powrocie z obozu została szeroko rozpowszechniona wśród naszych rodzin i dużego kręgu znajomych i włączona do codziennych modlitw.

Dnia 4. grudnia 1942r. ułierał sp. inż. Jerzy Paszkowski /mąż Dr. Hanki Paszkowskiej/ w trzecim dniu pobytu w Stutthofie. Boleśnie odczułyśmy tę śmierć w ciszy i skupieniu odmawiałyśmy koronki do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy a przy tym ten dzień z naszej wojny kołora straszny ból. Dzielna i mężna postawa Hanki była budującym dla nas przykładem jak godnie dźwigać krzyż.

8. grudzień 1942. Święto Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Odmówiłyśmy solidaryjny akt poświęcenia się. Hymnem solidaryjnym i innymi pieśniami maryjnymi uczciliśmy święte Marii.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, pierwsze i najsmutniejsze poza domem rodzinnym a przecież chciałyśmy przeżyć nastrój Bożego Narodzenia. Izolowane od reszty obozu /z powodu kwarantanny/ nie miałyśmy okazji zdobycia choinki. Z przyniesionych przez blokową Jackowską kilku gałązek świerkowych, zrobiłyśmy małą choineczkę - symbol gwiazdkowego drzewka. Staniał z otrzymanych na kolację kawałków sera topionego, użyłyśmy do ozdobienia tej choineczki. Gwiazdkową niespodzianką były miniaturowe dary w wieczór wigilijny dla każdej z nas, pochodzące z dwu paczek żywnościowych /paczki 1 kg/ otrzymanych przez 2 więźniarki 23.12.42. od rodzin z Gdyni, które solidarnie rozdzieliły między całą naszą grupę. Różne kolędy wyciskały łzy wzruszenia, lecz stwarzały nastrój rodzinnego wieczoru wigilijnego, choć zdala od najbliższych.

31. grudzień 1942. Pozajęciach nad łataniem zniszczonych i nędznych ubrań obozowych, której dzienną normę należało wykonać, rachunkiem sumienia i modlitwą wieczorną dziękczynną ułożoną przez Halinę Strzelecką zakończyłyśmy rok 1942.

6. styczeń 1943r. Święto Trzech Króli. Nasze zorganizowane życie religijne rozbiła się, gdyż minął okres kwarantanny i porozdzielano nas do różnych zajęć. Pracowałyśmy w pralni, kartoflarni, przy naprawie odzieży w t.zw. flickkamerze, jako sprzątaczkę jak również w warsztatach krawieckim, szewsko-siodlarskim, kuśnierskim oraz przy wyrabianiu bucików ze skóry dla kowendy obozu. Niektóre z nas wychodziły w grupach pod strażą SS-manów poza lagier do kopców kartofli, brukwi, kapusty i ćwikły w celu przebierania ich.

We wszystkich miejscach pracy wprowadzamy nasze modlitwy oraz pieśni religijne, oczywiście, gdy są odpowiednie warunki t.zn. gdy nie ma wachnanki

czy SS-manna. Wieczorami na naszej izbie kontynuujemy modlitwy wieczorne i pieśni religijne, a pieśń "Cichy wieczór, noc nadchodzi weszła do codziennego repertuaru.

We wrześniu 1943 przeniesiono nas z izby nr.1 do izby nr.3 zamieszkałej przez 100 osób. Przenosimy na "trójkę" nasze zwyczaje i modlitwy, oczywiście za zgodą i akceptacją blokowej Jackowskiej, która wówczas też w tej izbie miała swoją pryczę. Modlitwa i pieśń wieczorna stają się coraz mocniejsze i potężniejsze, przenikają do sąsiednich izb i baraków. Odtąd w obozie kobiecym już codziennie rozbrzmiewają przy pracy i wieczorem pieśni religijne a również i nasze piosenki ludowe. Wspaniałą wykonawczynią tych ostatnich był nasz słowik stutthowski: Jadzia Rotecka.

Zdała od kościoła mogliśmy jednak w prawie każdą niedzielę przeżyć ofiarę Mszy św., poprzez odmawianie modlitw mszalnych układanych przez Halinę Strzelecką i Hanke Paszkowską a pieśni przy tym śpiewane dały nam przeżycia bezkrwawej Ofiary.

W każdy pierwszy piątek miesiąca odmawialiśmy litanie do Najśw. Serca Jezusowego i akt poświęcenia N.S. Jezusa.

W miesiącach maju i października odmawiano w izbie przy wieczornej modlitwie Litanie Loretąńską i śpiewano pieśni maryjne - często w wykonaniu solowym: Czesi Kupis "Ave Marya", Basi Mrotek "Do Ciebie głos wnosimy Matko Boga". Ogromna cisza zalegała wtedy izbę i czuło się, że każde rozmedlonie serce śpiewa razem i składa je Marii w ofierze.

Zaraz w pierwszych tygodniach pobytu w obozie zrobiliśmy sobie z chleba różańce i na nich odmawialiśmy /już indywidualnie/ zdrowaśki. Dla wielu z nas po dziś dzień są drogą pamiątką i symbolem potęgi modlitwy. /Jeden taki różaniec mieści się w Muzeum w Stutthof.

Wielkanoc 1943r. Blokowa zgodziła się na zorganizowanie uroczystego nabożeństwa wielkanocnego na naszej izbie nr.3. W nabożeństwie uczestniczyły również niektóre mieszkanki innych izb. Dla wielu więźniarek, które przebywały w obozie już od 1 - 3 lat, było to wielkie przeżycie religijne. Tekst modlitw mszalnych odmawiała Aga Reclaw.

Do południa śpiewaliśmy nasze piękne piosenki ludowe a Walusia Felchnerowska rozweselała nas rymami okolicznościowymi przez siebie ułożonymi.

W sierpniu 1943 koleżanka Zosia Buske, którą przezwaliśmy "Buzią", pracująca w "Neubau" t.j. w gmachu komendatury obozu, nawiązała kontakt z księżmi litwińskimi. Litwini - "Ehrenhäftlinge" /więźniowie honorowi/ rekrutujący się z elity litewskiej /członkowie rządu, księża, profesorowie itp./ mając większą swobodę na terenie obozu i przez te kontakty ze światem zewnętrznym kontynuują w tajemnicy wszystkie praktyki religijne aż do odprawiania Mszy św. włącznie.

14 sierpień 1943r. Dzień przed Świętym Wniebowzięcia N.P. Maryi, w przerwie obiadowej o umówionej godzinie - ksiądz Litwin udzielił nam absolucji. Buzia wracając z pracy w "Neubau" przyniosła w serwetce na piersi Hostie św. w liczbie 30 /Każda Hostia św. zawinięta była oddzielnie w białą bibułkę./ Sprawa była nader poważna, aby wtajemniczyć większą liczbę osób, bo zdrada tej tajemnicy pociągnęłaby za sobą przykre konsekwencje. Rozdzielenie pierwszej w obozie Komunii św. odbyło się w pomieszczeniu ~~zwanym~~ zwanym "Strohstube" /słomiana izba - gdzie wyrabiano buciki ze słomy/. Ołtarzyk zrobiliśmy z kartoników, były nakryte serwetkami, był ozdobiony kwiatkami i świeczkami, które przemyciły do obozu więźniarki pracujące w ogrodnictwie komendatury. 15 sierpnia w rannych godzinach przed apelem, kiedy w obozie był już ruch, niepostrzeżeni w grupach po 2 - 3 udawaliśmy się do "Strohstube" by w głębokim skupieniu przyjąć Ciało Pańskie. W czasie komunikowania jedena z więźniarek odmawiała głośno akty dziękczynne.

Zaduski 1943r. W ciągu roku od przybycia do obozu śmierć przeredziła szeregi "Palaischutzhäftlingów". Pamięci ich poświęciła Halina Strzelecka żałobny wieczór "Apel poległych". Działo się to w półmroku wieczornym w izbie nr.7 dokąd nas przeniesiono karnie /tak określiła to blokowa, choć nic nie zawiniłyśmy/. Było tam mokro i zimno. W czasie deszczu woda lała się nam na głowy. Przy cichym odgłosie werbla padały nazwiska znanych i bliskich osób którzy "zamęczeni zostali dla świętej sprawy".

Boże Narodzenie 1943r. Boską Dziecinę przyjmujemy do serc naszych uroczystą Komunią św. Absolucji udzielił nam ksiądz - Litwin, stojący za ogrodzeniem z drutów kolczastych męskiego lagru. W króciutkiej przerwie obia-

dowej, spacerując po legrze dwójkami, trójkami, wpatrzone w modlącego się kapłana - więźnia, odbywałyśmy naszą gwiazdkową spowiedź. Tym razem wtajemniczonych było 45 osób. Ołtarzyk przygotowałyśmy w opuszczonej przez nas izbie nr.7 / przeniesione nas spowrotem do izby nr.3/. Zapach gałęzi jedli, jarzące się maleńkie świece, białe serwetki, wieczorny mrok, pustki ciemnej dużej izby, stwarzały nastrój prawdziwej Świątyni Pańskiej, w której przyjmowałyśmy, przed kolacją Ciało Pańskie. Bosilone Boskim Pokarmem całą duszą śpiewałyśmy przepiękne kolędy przy żłóbku i choince w izbie nr.3. Utartym już zwyczajem w święta odczytywane były teksty Mszy św. przeplatane kolędami śpiewane wspólnie i solowo. Z kolęd odśpiewano ~~xxxxxxx~~ solo: "Gdy śliczna Panna Syna kołysała i góralską kolędę "Oj, Maluśki, Maluśki". Nie zabrakła szopki w której "wznosił rączkę Jezus mały i błogosławił lagier cały". Oprócz naszej szopki w izbie nr.3, była druga szopka w izbie nr.5 zrobiona przez Jankę Parandowską. Tam też rozwijało się życie religijne.

Jak pamiętamy, to następna Komunia św. była na Wielkanoc 1944 - liczba przystępujących była wyższa - około 50 osób. W pralni organizują więźniarki dla swojej grupy również Komunię św.

Przez pewien okres niewielka liczba więźniarek - około 20 osób otrzymywała Komunię św. w pierwsze piątki miesiąca. Przybytkiem Pańskim była "strohstuba, położona na uboczu, miejsce dość pewne i dostępne w każdej porze, gdyż klucz był w naszym posiadaniu.

W roku 1944 liczba przybywających za druty stale wzrastała. Proporcjonalnie, intensywnie pracowały krematoria i komora gazowa. Częste egzekucje /m.i. śmierć harcmistrza Cytkowskiego/ transporty śmierci żydówek, pierwsze większe grupy Polaków przewadzone do komory gazowej, bezsilne próby ucieczki mężczyzna, pogon psów za nimi, transporty do innych lagrów jak: Oświęcim, Neugamme, Mauthausen - to wszystko co zabijało naszą nadzieję na powrót do domu.

W tej głębokiej depresji Komunia św. była tym pokarmem co zasila ducha i krzepi wiarę w wolność. Tym silniej garałyśmy się po tę moc i siłę ukrytą w Najświętszym Sakramencie. Stąd w każde większe święta jak: Zielne Święta, 15 sierpnia, Wszystkich św. i Gwiazdka 1944 były okazjami do komunikowania. W Komunii św. brały udział więźniarki izb nr. 1, 2, 3, 4 i 5 w liczbie około 60 osób. W tym czasie Lilka Banasiakowa tworzy swoją piękną "Litanię Październikową" i inne utwory. ~~Kz~~

Magnifestacją narodową i religijną była piękna szopka w 1944r. Misternie wykonane figurki wszystkich grup regionalnych Polski oraz figurki ubrane w więźniarskie pasiaki znalazły się w szopce. W tym pochodzie do Bożej Dzieciaty podążały nasze serca spragnione wolności i ciepła rodzinnego, tak bardzo umęczone długim pobytom w tym strasznym obozie zagłady. Opłatek przesyłały nam rodziny w paczkach a my dzieliłyśmy się dalej z najbliższymi w obozie kobiecym i w obozie męskim. W noc wigilijną uczestniczyłyśmy duchowo w odprawianej w obozie męskim Mszy - Pasterki. W pierwsze święto Bożego Narodzenia, zebrane przy szopce, skupiłyśmy się w modlitwach odczytanej Mszy św. i śpiewanych kolędach. Nasza szopka powędrowała do innych izb, gdzie również zbierano się na odczytanie świątecznego nabożeństwa. W izbie nr.6 była również szopka przedstawiająca inny obraz. Tam u żłóbka klęczały figurki w pasiakach więźniarskich, symbolizujące nasze myśli i nadzieje.

Zdawałyśmy sobie sprawę, że wolność jest już blisko. Nasuwały się pytania: jak stąd wyjdziemy, jaka będzie droga do domu.

W połowie stycznia 1945 rozeszła się w obozie niebowa wieść o likwidacji obozu i ewakuacji wszystkich więźniów. W pośpiechu likwidują warsztaty, demontują maszyny. Kto z więźniów zaradniejszy organizuje sobie jakieś buty czy drewniak, płaszcz z namalowanymi czerwona farbą olejną krzyżami na plecach.

Dnia 25. stycznia 1945r. stanęłyśmy do apelu w nędznym ubraniu więźniarskim i krąka chleba obozowego w węzłku oraz z pieśnią Bogu Rodzica ruszyłyśmy w drogę. W tę ciężką krzyżową drogę wyruszyło około 25.000 więźniów w kolumnach po 100 - 1500 osób. Kobiety i mężczyźni w oddzielnych kolumnach. Była to prawdziwa Droga Krzyżowa. O głodzie, w mrozie 20 stopni i głębokim śniegu maszerowaliśmy w nieznaną. Istotną rzeczą było zagadnienie - przebrnąć czy padną i w tych ciężkich dla nas dniach zdawałyśmy się na wolę Boga. Usta nasze szeptały bez przerwy słowa modlitwy błagalnej o siłę i wytrwanie dla nas a "wieczny odpoczynek" dla tych, co w tej drodze padli.

Na jednym z etapów naszego marszu wypadł nocleg we wsi Lębno i to w kościele. Przednią noc spędzili tu nas więźniowie z innej kolumny. Po całym kościele rozesłana była słoma. - A było to właśnie

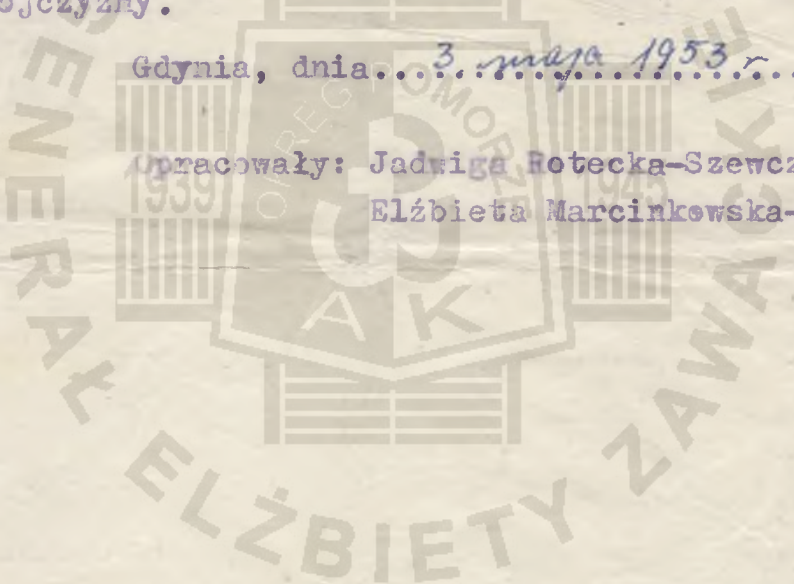
2 lutego 1945r - Święto Matki Boskiej Gromnicznej i pierwszy piątek miesiąca. Po kilkuletniej nieobecności w kościele znalazłyśmy się naraz w Domu Bożym na ten czas przez hitlerowców przeznaczonym na dom noclegowy dla uszczuplonych, zmarzniętych, wygłodniałych, sponiewieranych i chorych więźniów. Szlochaliśmy głośno ze wzruszenia i znowu wargi nasze szeptały "zdrewniały" o siłę i moc przetrwania. Pokrzepione na duchu modlitwą a następnego dnia nawet ciepłą strawą zgotowaną ofiarną ręką tamtejszej ludności kaszubskiej mimo zakazów i groźb SS-manów, ufne w pomoc Bożą, ruszyliśmy poganiane przez wachmanów i wachmanki w następny etap naszej drogi krzyżowej.

Po 11 dniach morderczego marszu dnia 4. lutego 1945r. kolumna nasza, mocno przerzedzona, bo wiele kobiet w czasie marszu padło od kul wachmanów, a tylko małej grupce udało się zmylić czujność wachmanów i zbiec, dotarła do miejscowości Gniewino pow. Lębork. Po 6-tygodniowej wegetacji o głodzie, w zimnie, wśród chorych na tyfus, biegunkę, flegmony w anty-sanitarnych warunkach w dniu 10 marca 1945r., gdy byliśmy już u kresu sił wyzwoliły nas wojska radzieckie. I znowu w kornej modlitwie dziękowaliśmy Najwyższemu i Matce Bożej za dar siły i przetrwanie, za odzyskaną wolność własną i naszej Ojczyzny.

Gdynia, dnia... 3. maja 1953r.....

Opracowały: Jadwiga Rotecka-Szewczukowa nr. 17633

Elżbieta Marcinkowska-Szucowa nr. 17634



I. Dane osobiste

142 Pom

1. Jarocka Helena z d. Matuszewska —
2. 26. sierpień 1907 Schmidthorst-Hamborn (Niemcy)
3. Józef, Antonina z d. Rawecka
4. drobnośredniościła, Kupiec, mag. nauczyciel
5. Seminarium Nauw. Wyszy kurs Nauw. grupa mat.-fiz. nauczycielka
6. 86-200 Chetmow —

Helena Jorod



II. Materiały uzupełniające relację - Jarocka Helena:

- 1) Wspomnienia Elzbiety Joanny Rontek dotyczące Heleny Jarockiej  
Kopia maszynopisu K. 3 S. 1-3



-1-

mel 14

1

Gertruda Joanna Piontek, zam. w Dąbrówce 62-069 Pułędzie.

Moje wspomnienia o Heli Matuszewskiej-Jarockiej, przyjaciółki od młodości do zgonu, więźnia obozu w Stutthofie, nr. lagrowy 17452.-

Z Helą Matuszewską zaprzyjaźniłam się w 1925 roku na kursach naturalnych, a po ich rozwiązaniu zdawałyśmy razem egzamin eksternistyczny do prywatnego Seminarium Nauczycielskiego im. Juliusza Słowackiego w Poznaniu. Hela, pochodząca ze Smigła, a zamieszkała u mojej owdowiałej ciotki p. Dudziak na Chwaliszewie, gdzie się bardzo dobrze czuła, znalazłszy w ciotce czującą opiekunkę i dobrą matkę.-

Nasza przyjaźń już w zaraniu miała widoki na dożydną. Uzupełniałyśmy się charakterami i zainteresowaniami. Hela była umyślnie wybitnie scisłym o wspaniałych zdolnościach fizyko-matematycznych, ja na odwrót - byłam humanistką, romantyczną, melomanką, grającą niezłe na skrzypcach. Ta odrębność uzdolnień nie była absolutnie przeszkodą naszej przyjaźni.

Do założenia drużyny harcowskiej im. Janiny Omankowskiej/nauczycielki/doszło dopiero na IV kursie, tak więc przeszedł rok cały łazikowałyśmy po lekcjach, tubuzowałyśmy - lub najczęściej spędzałyśmy długie zimowe wieczory w czytelni Raczyńskich na Pl. Wolności i uzupełniałyśmy pieczołowicie naszą wiedzę według własnych zainteresowań./O tym można specjalnie pisać/.-

Już od samego początku naszego pobytu w seminarium zgrupowałyśmy wokół siebie grono sprzyjających z nami koleżanek. Hela miała te "a kabe" z matematyki, którym cierpliwie tłumaczyła zadania i reguły w czasie przerw i w ich domach prywatnych, dojazd z dalekiego Chwaliszewa chodziła. Na trasach zwykle pieniędzy nie było, z reguły przeznaczaliśmy je na "używanie", t. zn. na kawę, dobre ciastka, kino i teatr, co poza dalekomięjszimi przechadzkami było naszą dodatkową "pasją". Potrafiłyśmy w najdoskonalszy sposób zwinąć z lekcji, żeby nie spóźnić się na przedstawienie w operze.-

Założenie drużyny przyjęłyśmy z wielką radością, ja tym bardziej, że już poprzednio należałam do drużyny pozaszkolnej. Nasz zastęp postawił sobie za zadanie zdobyć jak najwięcej pieniędzy na potrzeby drużyny. Postanowiłyśmy obie zarabiać na bufecie.- Pielęgnowyśmy codziennie u mojej mamy mieloną babkę, dzieliłyśmy ją na 30 kawałków, przed lekcjami wstawiałyśmy herbatę i podczas dużej przerwy bufet był czynny, kasa zawsze pełna, a my zadowolone z takiego pomysłu. Pomieszczenia w piwnicy szkoły służyły temu celowi. I tak trwała przez 1,5 roku ta trudna i absorbująca /tak myślę teraz, wtedy nie liczyło się czasu żadną miarą/praca.-

W międzyczasie Hela i ja brałyśmy również udział w przedstawieniach urządzanych przez towarzystwo dobroczynne zrzeszone przy kościele Św. Marcina. Proszono nas /niejaką Maryska Komenda/o numery programowe. Były to przeważnie skecze, monologi, humoreski - nie bardzo czasem udane/to osobny rozdział naszych osobistych przeżyć/, zabawiły jednak publiczność i spełniały swoją rolę - cieszyły dzieci tam zgromadzone i były podbudową funduszu charytatywnego. Hela nie lubiła występów i jeśli zgodziła się na nie, to ze względu na mnie. Nie lubiła się uczyć czegokolwiek na pamięć i obciążać pamięć, według

niej, niepotrzebnym balastem. Stąd zrodziła się w niej niechętny, wprost niechętny stosunek do lekcji historii. - Dla niej było zrozumiałe i dostępne to, co samo wypływało z siebie, co można było rozumowo udowodnić. - Nawiązując do dalszej pracy w drużynie, nie mogę pominąć naszego czynnego udziału we wszystkich wycieczkach i obozach. Pamiętam na zlocie w Spale przy udziale prezydenta Hosińskiego Heli wypadło zapalić złotowe ognisko. Wolno było zużyć tylko jedną zapalniczkę, w razie "nieudanej" wstyd i punkt karny. A tu taka ważna chwila. Drużyny stoją na baczność. Sztafeta koposze. Na trybunie władza. Hela modli się, gładzi w garści pudełko z zapalniczkami. Podtrzymuje ją na duchu. Podchodzi . . . oczekiwanie. . . trzask zapalniczki i . . . chwyciło. Buchnął płomień w górę, a z nim nasza pieśń, nasz hymn "Święta miłości kochanej Ojczyzny". Jakże dumne byliśmy z naszej Heli. Nie zawiodła, tak jak w dalszym swoim trudnym życiu. Kiedy było trzeba wykazywała niezłomną wolę i siłę swego charakteru. -

Równocześnie z pracą w drużynie szła praca w S odalicyi Marianskiej, założonej przez naszego prefekta księdza Bredzińskiego w 1926 roku. Hela objęła funkcję skarbniczkę i dzielnie się wywiązywała. Nie brakowało nawet groszka w kasie. Tam, gdzie chodziło o dobro społeczne, była nad wyraz uczciwa. Mogliśmy sobie czasem pobiedować i "karmić" się wystawami w oknach, ale pieniądze z "kasy" się nie ruszało.

Wakacje szarytaryjne spędzaliśmy razem u mojej rodziny w Śmiglu. Niesapomniane wprędy piechą wzdłuż jezior, kanału Obrzanskiego i okolicznych miejscowości do 40 km. dziennego marszu, wyczerpywały mnie, ale nie Helę. Śmiała się ze mnie, że jestem "ślabusz".

Zimowe wakacje były pełne najpiękniejszych listów /mas je jeszcze/ o wyszukanych stylach i tytułach, których Heli nie brakowało. Humor dopisywał jej zawsze. Kochałam to stworzenie od pierwszego wejrzenia, była bowiem drugą stroną mojej własnej duszy, była rośliną głęboko zakorzoną w głębi mego serca.

Rok 1928. Przyszła matura. Dzięki właśnie naszej drużynie otrzymałyśmy wesele posady i uniknęłyśmy bezrobocia. Na Pomorzu potrzebowano harcerzek. Miałyśmy być pionierkami na tych na pół zniemieczonych ziemiach. Ja otrzymałam Iwiec k/Tucholi, ona najpierw Iłowiec, a później Dubielno k/Chełmu. Jak często odwiedzałyśmy się, radosne i szczerze i snułyśmy plany o pracy dla Ojczyzny. Obie założyłyśmy w swoich szkołach drużyny harcerki. Hela przenosi się później do Hefy, gdzie miała dużo smutnych przeżyć, gdzie doznała wiele niewdzięczności od ludzi za swoją szlachetność. -

Rok 1930- Hela kontynuuje swoje wykształcenie na WKM-ie w Poznaniu na wydziale fizyko-matematycznym. Zamieszkuje znów u mojej siostry. Tam przeżywa pierwsze, nieodwzajemnione uczucie miłości do profesora-wykładowcy. Do tego czasu Hela nie okazywała płci żadnej specjalnego zainteresowania. Męczyzna traktowała jako znosnych lub niezbyt "kumpli". To samo uczucie pochłonęło ją bez reszty, spaliło ją. Niepotrzebnie tak się męczyła, bo tu właśnie natrafiła na owego "nieużytego" wampira, który z lubością dręczył swoją ofiarę nie wzamian nie ofiarowując. Charakter zwyciężył, zwyciężyła wola. Zdała pomyślnie egzamin. Biedna, kochana Hela.

Nowy awans. - Posada w Chełmie i rekompensata za nieodwzajemnione uczucie, bo oto zjawia się jej rycerz- cudny, dobry Ali. Krótkie, jak bardzo jednak szczęśliwe małżeństwo, z którego do 1939 r. rodzą się dwie urocze córki: Lidka i Baja. -

Szespianie krótko trwa. W o j n a i dalej już wiecie wszystko.-

Ale jest jeszcze jed no,może o tym nie wiecie ?Najpierw była poniewierka, uciekała przed pościgiem Gestapo,narodziła trzeciej córeczki Haneczkę,przez którą Gestapo scigała ją,choąc tą drogą dojść gdzie znajduje się Ali,który już od początku wojny działał skutecznie w NK,na Pomorzu.

Było mi dane,za co niech będą Bogu dziękci,aby tego szczonego zwierza,tę moją ukochaną Helę ukrywać u siebie.Mieszkałam wtedy we wsi Dąbrowa,pow.poznańskiego,gdzie od 1936 r.pracowałam jako nauczycielka,a w czasie wojny na niemieckim majątku. Wiosna i lato 1941 r.należą do nas.Ona jest u mnie.Mając znajomości znowu wyrobiłam jej nową kartkę i znowu stała się bezpieczna,znovu mogła się bezpiecznie poruszać. W lipcu musi odjechać.Praca w partyzance.Prosi mnie abym została jej łączniczką w związku z przesyłkami,które należało odesłać na wskazane adresy.Zgodziłam się. Prawie pół roku nie mam z nią kontaktu.Drę z niepokoju.Aż tu ciemnego listopadowego wieczoru 1941 r.szawia się z rosną Haneczką na rękach i mówi:"U ciebie się zameli- mają, szukają mnie,co zrobię z Hanią,gdyby mi umarła,chyba pochowam ją gdzieś pod gruszą w sadzie.Muszę przedostać się do Jadźki /siostry/i zawiadzić tam Hanie i uciekać w las.Posiedziła miesiąc,wyrobiłam jej nową kartkę i wyruszyła do siostry umie- cić tam córeczkę.Nadal spełniałam jej polecenia,przesyłałam "towar" na dany adres. Aż w lipcu 1942 r.- pamiętam jak dziś - dostaje pocztówkę o treści:"Geniu,jestem w Stuthofie i pracuję przy aland,przerwij swoją pracę.Zrozumiałam - o b ó z.-

Dalej wiecie.

Obozowi Helę,ty znacie najlepiej.Pozwolę sobie zacytować słowa Marii Dąbrow- skiej w odniesieniu do takich bohaterek jak Hela.Cyt."Szodna i umiędłużona posie- asza tych,co potrzebowali słodzen,"ostatniad wiadomości"o już.już mającej nadejść se wszystkich stron pomocy,dozym humorem podnosili na duchu tych,co się zakazywali, bawila nieoczekiwanie fantastycznymi powiadzeniami pragnących zapomniać o koszarze, nikała przyjaźnie z miloszydzi,mówiła z ładnymi rozmowy".-koniec cytatu.- Resztę znacie.Mie mogą serca usarpać do krwi i w pominię jeszcze tej strasznej Wigoty jaką przejść musiała w naszym wolnym kraju.

Służe tymi wspomnieniami,bo tylko o takie prosiła mnie Krysiu Nowicka,ale gdyby jeszcze trzeba było więcej,to zawsze.Mia Helę w wszystko.

I mała prosba.Pisząc o Helenie biografii,znajdziecie małecki kącik dla mojego istnienia "Genia",niech mój związek z nią nie zginie nawet po jej śmierci.

Genia Fiontek z d.Kubiakówna  
Dąbrowka 62-069 Pałędzie.

IV / 1. Korespondencja H. Jarockiej  
z E. Zawacką

1. Korespondencja H. Jarockiej z  
E. Zawacką, listy z 11.04.1976, rkp.  
oryg., i 2.05.1976, rkp. kop. k. 2 s. 1-3



Cransbur, 11. 0. 4. 76.

Štápná Pam.

Děkují za obydva listy. Vyprávím, že od epudua ul. +. pogeroyf  
sij maomí stan mego serca (trj rudy popyzicim z ksetu) i radko pmebyram  
v Chelmi. O vyjeidni do Torunia (i iných miest) zavet manje nie moze.  
Codienne sluznosni i bole serca zmuszajj mmi do pmebyromia  
v lesie i pod opiekj rodiny.

Prepravam njo, že zastániam list z lutejo bez odponedri,

✓ děkují za wiadomosi serdecnie. Wybatam go do círki do Karnawj.

✓ Nie mam jemu wiadomosi, co zafabita.

✓ P. Saszanki wyponedri znam. Osobiscie nie pora jej wyponie -

✓ chianii o Lucji Kowalczyk nie niem. Pred choma (a nie trzema)

laty pmissam p. Saszanki o skontaktowanie mmi z Kowalczykomj.

Nie zafabita mi tego (dla Komade Lichanowskiej) gdy byla pni

chora, pmissam, iely poddyktowała p. Saszance swj relacj i

stasnozysnie podpisala. Tego ty p. Saszanki nie zafabita.

Osoby, do ktore miaty pmissadecj, że p. Kowalczyk byla pmissomoc -  
nikiem, rawnis tego nie mibily. Pozatem niektore wiadomosi, ktore zdoby -

lam od p. Saszanki, okazyly njo nieprawdziwe. Kimm njo zdaniem

nie musa polegac na jej relacjach pmissomni nieprawdzialnych.

(Nie bylo jej v okupacj na Pomoranu). Círke Fr. Kowalczyk napewno nie

nie ni o diabolism swj matki.

✓ Sp. Trzchanin Helena ma siostry Janiny Fr. na Karneni. Obydni pmissowaly

o fejnym kamranu v Chelmi i miaty pmissowanie z podczemiej.

Napisalam do Janiny Fr. list z zapytanjem, cy zechciaj, napisac

relacj o Helmi, swj matce (bo niem, że o zolce nie chce mawic)

Jezeli zechce, to Pam je pmissy. Karneni pmissam o odponedri na pytanie

2  
"czy Helena Frychowka składowa pomyślała przed Ł. Kowalską - tak  
boisen trzeci p. Saszanka."

✓ P. Błażkiewicz była u mnie trzy razy w precyzyjnie ustalonych trzech  
lat. (przedtem jej nie znałam). Zrobiła na mnie wrażenie osoby,  
której porzuciła okupacyjną sporodową i umyśle trwałą zmianę,  
wbitek której, nie potrzebując się przeproszeń do nieprzyjaciela. Później  
ona rozmawiała ze mną opominając mego męża, również płakała nad  
jego tragicznym śmiercią i odwróciłam uwagę, że być może kontaktowała  
się z nim podczas okupacji, bez żadnych konkretnych wiadomości o niej mi  
mnie było wiadomo. Listyłam również list, który Saszanka otrzymała w  
odpowiedzi od p. Błażkiewicz na prośbę, by pomyślała o wiadomości, że składowa  
pomyślała przed Ł. Kowalską. List ten zawierał różne wiadomości o  
związaniach z pewną konspiracyjną i pominięciem powojennej wiadomości.

✓ Jadwiga Janke z d. Wisthal była kufrową kufca Hercech w Chełmie.  
Podczas wojny wyjechała ze siostrą z "Bauerschaft" i) Udostępniła jej  
akta wysiedlenia rodzin, których w porę zawiadomiła, by mogły ura-  
tować swój swój ruchomości 2) Pomogła materiałnie biednym  
rodzinom polskim (niektórzy i mnie) 3) Dostarczyła mi wiadomości  
dla siostry. W 1939 r. prowadziła akcję karczkową w związku z wstąpieniem wojny.  
Później nie rozmawiała, by przesłała Pani relacje o akcjach karczkowej,  
o o obywateli. Nie wiem jednak, czy jest w stanie obecnie to uczynić, bo  
przechodziła strasny tragiczny rodzinny. A ja wytknęłabym i niechciałabym  
państwa

P. Lidka zmarła kilka lat temu. Pracowała w Konarach podczas okupacji,  
gotowała śniadanie obiady dla niemieckich rodzin, przychodziła z wódek, upijała się  
i ona upijała się z nich różne wiadomości, które mi dostarczała. Sugerowała jej  
związki z mną. Była więc podpisana obywatelka - który był w Niemczech i  
tam trzymała się.

Z pozdrowieniami  
Helena Soscha

Szanowna i Droga Pani,

Jak zapewne Sześciolka Pani poinformowała, byłem wzywany u Pani dla wytkania dodatkowych informacji w związku z putem relacji, jakie mi Pani przekazała w zeszłym roku pisałac.

- Proszę mi proszę podać moje dane osobiste wg punktu I/1-6 zatę- erowego schematu; bez tych danych nie mogę przesłać Pani relacji do Warszawy
- Mam poza tym taką prośbę: zależy mi na jakichkolwiek szczegółach o sp. Iny Kowalczuk (zamieszkała w zeszłym roku). Czy Pani zna może adres tej corki, która podobno wyjechała do Kuchnie. A może ktoś u Pani coś wie?
- Może mogła by Pani, przeglądając punkty zatęerowego schematu, podać jakieś szczegóły o Fryderyku Helenie, o Potankowick z Tacholi (współpracownia z K. Kowalczuk), o Lidce z Konev, Wastal - może pamięta Pani jakie postacie kobiet, które były w pomorskim ruchu oporu, a których Pani nie wymieniła?

Czy będzie Pani w Terminu? Mnie zapewne można zastę- w domu w piątek po godz. 16.00

Sześciolce Panię pozdrawiam; opróczmi zają, u Pani mi zastęam

Łęcy wyrazy szacunku  
Sierbina Zawaclia

Ps Droga przedmowa wytkaniem informacji od p. Saszanek, że „była pełnomocnikin PK na Chłimno i posiadała pewną PK naz sp. tajemnic” - toż to jest informacja, bardzo mi pilna; do tej PK nie myślała nie Pamiorem pisać

Może przekazała by Pani porozumieć się z p. Saszanek, ja mieszkać nie zdecydowałem tam doje.

Z.



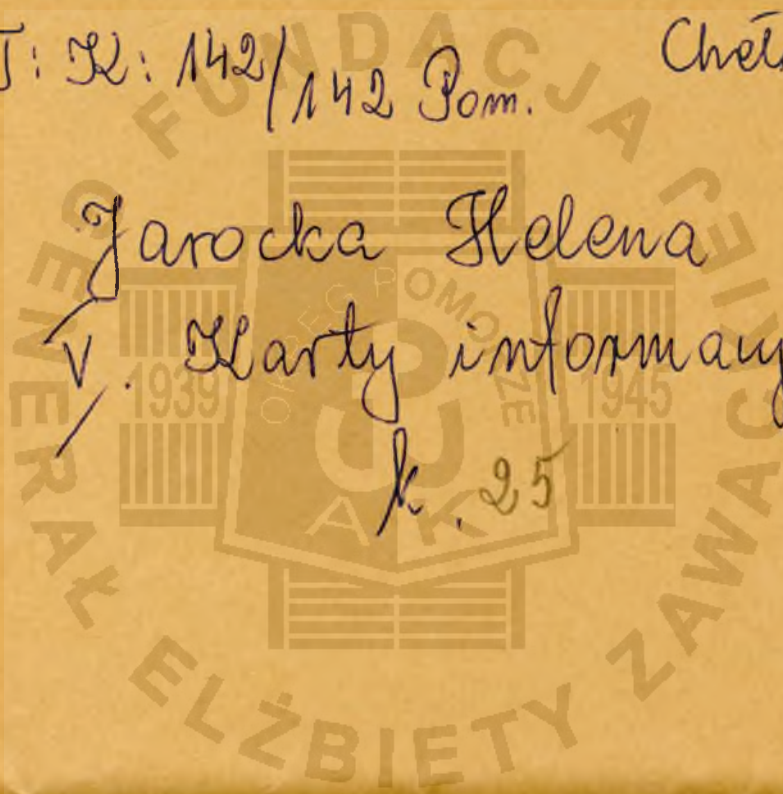
T: D: 142/142 Pom.

Chetmno

Jarocka Helena

v. 1939-1945  
Party informacyjnej

k. 25



142 Pom  
AK ZHP  
Chetunus

++  
1977

Jawocka Helena z d. Matunerek (?)  
 km. m-lke  
 w ramach kompanii Chetunus 22 Stawia  
 86-200 Chetunus

relacje po insp. PK Wybrzeże, który tuż po  
 wojnie zgłosił w K.B.

wrest. 1942, Rauschbrück (chwilowo w Prusku  
 1974r)  
 13.74  
 z zachowaniem  
 arch. Stutthof nie widać

rel. 142 Pom

17.1 - list, o odmieszczeniu myśli po powrocie  
 z p. Saarländing i Wina

Cardia  
 Bania  
 Kankre nr 147L

K

1 Pomorie 2. 1942 Pam

3 ZWZ 17K  
ZHP  
Chł. umm 2

++  
1977

4 Jarocka Helene

5 Amatusorak

6 Hela

7 Jarocka

8 2

9 2 nr. 1907 r

10 86-200 Chetmnu

M.

2. 08. 1942 Starogard  
Gdańsk, Stutthof

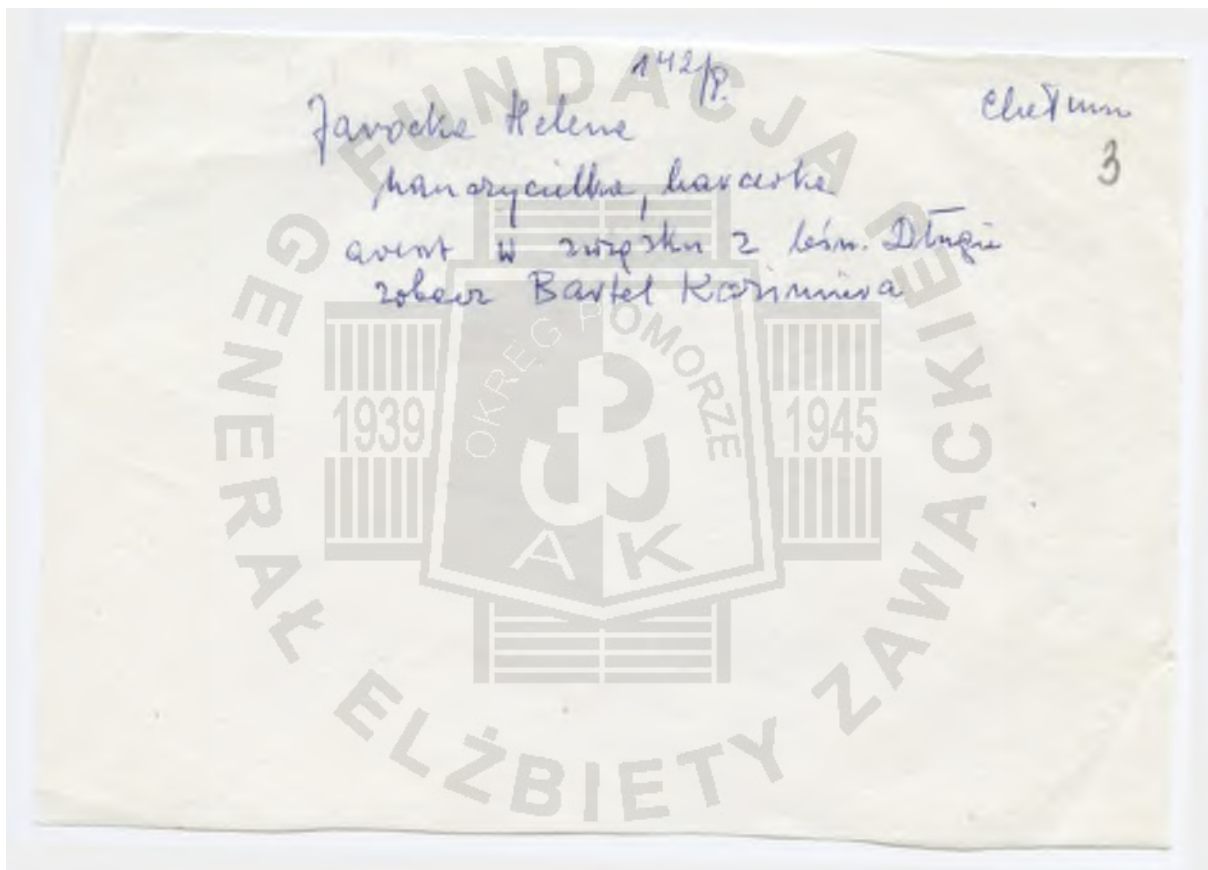
p. Saake 1777

Zrodlo: relacja wlasna. Tajne nancranie.

zuprowyzone 6 II 1941 w Chetmnu. Dzwiazanka  
Kniwka Kom Inspektoratu Teritoro-Chojnickiego i m/ps.  
matorka Sufe 0 II Sit. Okr. Awent. 2 VIII 1942 v 4 Chetmnu  
Wigzinie Starogard, potem Gdańsk, 2 II 42 abaz w  
Stutthofu do IV 1945 r

K  
17 00?

K 172/16997 wu/23139



Jarocka Helena  
mł. H. Chvancovskij, Kornat

Chetmno  
Btk 4

1941/42 Spotykała się z mężem w Borsach Tule

Wigry, Kornat 1941/42 lato  
zaprowadziła kogoś (obrasła się Strulecką, która  
Kornat mieszkała) „Anfani”  
„Anfani” przysięgła po miesiąc  
(często myślała kroliki Anfani)  
rankami wby orli w urzędni gminy w listach  
dowiadujemy się o zarządnicie okupante



1

2 142/P 3 Chetanno 5

4<sup>++</sup> Jarocka Helena 5

6

8

7  
9 26.6.1907 Schmidthorst  
b/Hamburg

10

11 17452, od 1.12.1942  
politycznie, post. polskie

vorte

adres ekspedycyjny Kulin, Friedrichstr. 43



AK  
6

1937r. +  
Jarocka Helena

1939 1945  
Pielęgniarska spistożka z robotami Jarockiej  
Kamilię Rogozińską - Bartel  
styczeń 1948 r.

Chetanus - (Pauzowa)

od Górk 1941 - Tęczyńska 202 - AK  
2/3 VII (areszt) 1942 r. wywiezione do obozu Stutthof.  
do 1945 r.

FUNDACJA  
POMOCY  
AK  
Kobiet  
ZAWA



- 1 - - - - - 2 - - - - - 1942 Pom 3 - - - - -
4. H. Horecki Chor. Pom. 5. - - - - -
6. H. Horecki Helena i instrum. docka kara? 7. - - - - -
8. - - - - - 9. - - - - -
10. Pomoc 11. - - - - - 1945
12. Just. Hist. P. P. Ni. Horecki 39-45

Str 285  
477

H. Horecki w artykule "Horecki w Warszawie" w "Horecki"  
 Kemi pomagają w dziedzinie - w dziedzinie.  
 Nie wygłębienie cerowca, białus i claps  
 odwrac, która przewiduje przez obwo poradni  
 gdy przechodził dawkę, musi być  
 w oparciu o "obid" Konelub w Stuttgocie

5.21.7.46/4) R 153/I Chetmno. 207. AK. Schuttkof 8

Przewoźce  
+ Jarocka Helena

Nazwisko i imię

Nazwisko panieńskie

"Hela"

Pseudonimy

Nazwiska używane w czasie okupacji

Imiona rodziców, nazwisko matki

26.VI 1907r. Schmidtborn Hainbo  
Data i miejsce urodzenia  
w. Niemcy

+ 30.VI 1977 Chetmno.  
Data i miejsce śmierci, ew. przyczyna

ŹRÓDŁA I ZAPISY BIOGRAFICZNE relacja własna pisemna nr. 153/I Chetmno

Stawrycielke, Żona "Jukasza" 6.II 1941r. wstępuje do L.O.L  
Piętni dukowej Isomierki.  
Atestowane 28.VIII 1942r. przez gdańskie Gestapo.

MS.

5. 21. 1. 4

2119

Pomorze

R 153/I Chetmno

ZUZ - AK  
Stuttgert

9

† Jarocka Helena

Helena

26. VI. 1907. Schmidtthorst. <sup>1913 Kresin</sup>

30. VI. 1977 Chetmno

zrodla Helceja wlasna pisemne  
nr. 153/I Chetmno.  
Mamryciska. Zona „Juhasa“ 6. II 1941n. wstapuje do  
ZUZ, Petni funkcyj Tschymizacki.  
Chetmno  
verte  
SUB

Archiwum 2/3 VII. 1942, pover Gdańskie Gestapo

- 1) Rel. listwa Stenclowej dedykacji: ipernickie miasto,  
Jarochina Antoni, Michas a Grusien. Starogard -  
Pierwite z Sydzohy
- 2) ul. Karłowicza Reforimsky nr. 977 - przebywał  
zarem w Wile w Starogardzie 1. VII. 1942 opieranie  
do Stutthofu
- 3) Antykta 230012 - ewidencje reżymu 1940 z.  
- Sydzohy akt w archiwum nr. 4 chesciano.
- 4) Nancykiska - pracowala, przewodila pr. -  
organizowanie. Arrestowana 2. VII 1942. W  
domu 3 malych dzieci od 1 - 5 lat. zarem -  
prywalniczo do 2. VII. W Stutthofie do 10. VII. 1942.  
Schowa, emigracja, uclerij do 23. VII. 1942.

a/

[Chełmno-22]  
AK

10

## JAROCKA HELENA

Uł. 26.06.1907r. Schmidtthorst - Hamburg (Niemcy),  
c. Józefa Matuszeuńskiego i Antoniny z d. Rawecka,  
zam. Chełmno, ul. Szkolna 10/6.

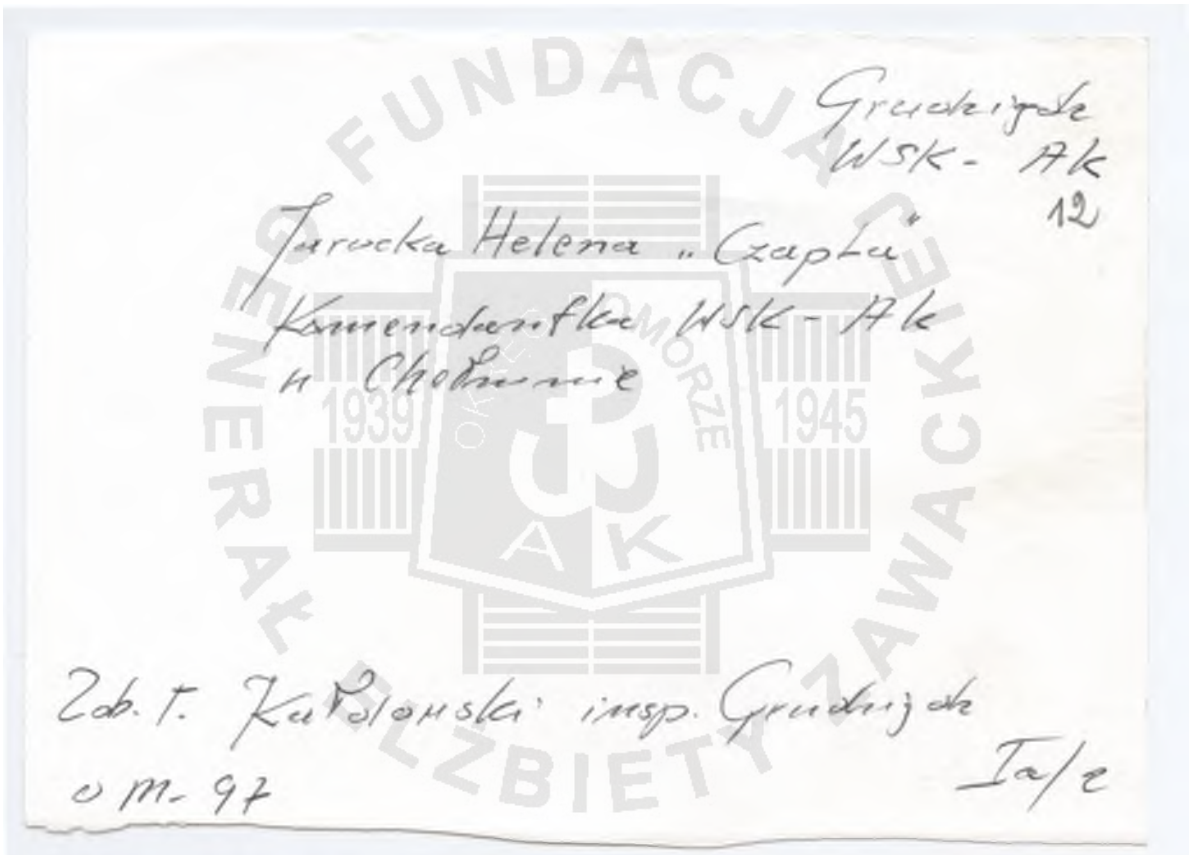
Ruch oporu ŻWZ - AK w okresie 6.02.1941 - 2.08.1942r.  
Działająca na terenie Starogard - Tczew - Bydgoszcz,  
aresztowana przez Gestapo.

Arch. Państwowe Toruń, Akta Lw 2B01D nr 3589,  
sygn. 1/178

gyp

Del. Symoniska Barbara 99/1, Bydgoszcz<sup>M</sup>  
Imię matki wazem w pisemnie w Starogrodzie.

5/ ul. Chwałowickiej, Sulejów Nr. 126/1 Chwałów. do jej uczennicy  
relacja dozwolona przez lekarza z Lwowa - J. J. Chwałowski.



Chcimo  
242- AK. 13

Jarochta Helene

B. Fladrowske dostarcze jej  
informacje (od siostry G. Mlynarz) i lekar-  
stwa, materialy opatrunkowe.

zob. rel. Wiktorii Mlynarz - Fladrow-  
skiej 180

J.M.M.



Jarocka Helena

Chetmano 14  
WSK

żona Alfonsa Jarockiego, aresztowana w lipcu  
1940 r., poddana przez gestapo najpotworniejszym  
torturom

akt. P. K.: 348/348 Pom. Dnypatowa Waleria

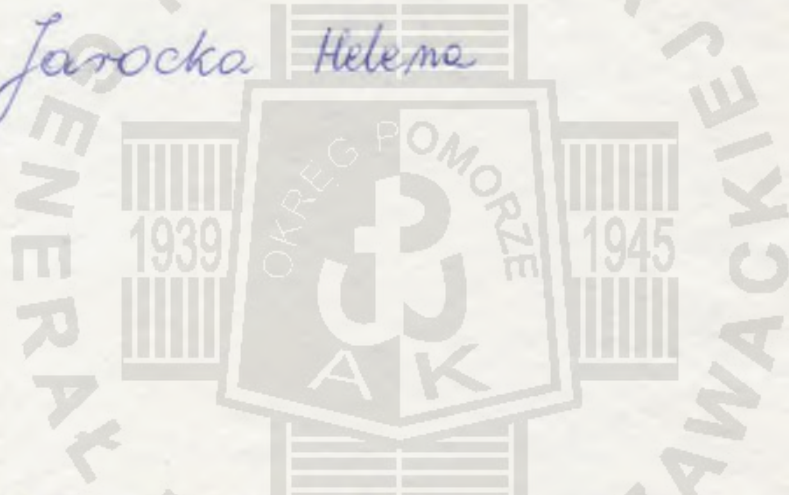
s. 45

lit. X'03

8/

Grudziądz  
AK 15

Jarocka Helena



T.: Chramowska Helena, Insp. Grudziądz,  
K-58, I, 1/1, 4, 5, 9, 2/4, 50, 2/9, 13.  
MG '84

Chełmno.

16

JAROCKA HELENA

Członek 6-osobowej grupy komunistycznej  
w więzieniu w Starogardzie,  
zob. J. Mikulski, W. Felchnerowska..., s. 4

T.: Felchnerowska W., imp. Toruń, II/s.4

MGz 97

2/

CHEEMNO

17

JAROCKA HELENA

2ob. t. Paszkowska Anna - Ko  
K-166

Hx1/94

Grudziądz  
18

Jarocka Helena - matczynielka  
Harcerka z Chetmnia  
i domu po 13 marca AK

Łob. T. Łanacki St. insp. Grudziądz

0M-97

Ja/s



Jusz. ~~F. ~~Andrzej~~~~

19

Janicka Helena

+160 lb.

(Adres t. XIX, str. 170, w. Dopeć, Łódź)

w. Dopeć 95

2/

Chetomo  
brn 20

FUNDACJA  
GENERALNE  
Kobiet  
ELŻBIETY

Jarocka Helena  
Chetmo  
wizniarka Starogardu

s. 8 pobyt w wiazieniu pt 1942 do 30 xi 42  
s. 12 transport do obozu "Stuttgarter"  
1. xii 42

Zob. Milewski J.  
Meczenstwo, Helena Koberet Koczkoduch  
s. 8, 12

Hajueich  
195

22/

CHIEEMNO  
AK  
WSK  
91

JAROCKA HELENA

z d. MATUSZEWSKA  
WSK. Szlachetność i odwaga  
kontakty z Gdynią & Genewą/  
Młynami. Aresztowana latem 1942.

1944 AK na Pomorzu, s. 148, 149



a/

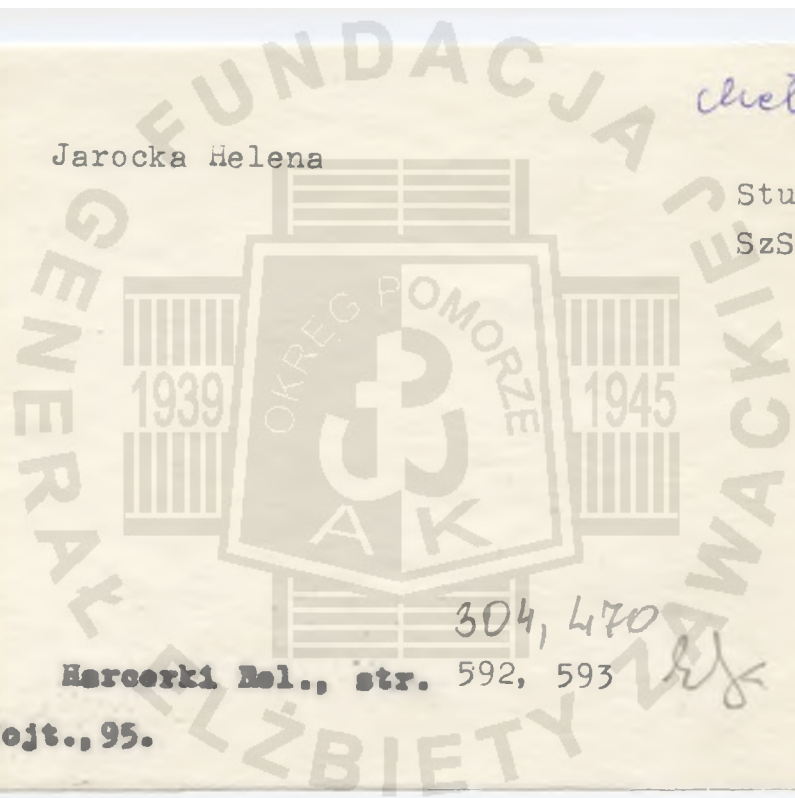
Jarocka Helena

*chciano*

(?)

Stutthof

SzSz (?)



*304, 470*

**Harcerki Hel., str. 592, 593**

**K.Wojt., 95.**

Ciełmno  
AK 23

Jawocka Helena  
"Czapla"

stanęła na czele Komendy ostatecznej

rob. kł. Zarządku "Konginacji ciełmińskiego 39-45"  
zł. 12

Jankowska Helena

Gm. Chmielnik 24  
WSK

K-142/142 Pom

Informacje o pionie WSK w Chelmie.

1939



1945

Zob. Muszkieniak "Młocut kobiet..." str 92  
praca magisterska, biblioteka FAPAK  
30.VIII.2005 rok

Jarochie Helena

Chcimmno 25  
ZHZ-AV.

żona Jarochiego Jana Afonsa  
ps. „Julias”, kmielka Mosp. AV  
Jesew:

zob. S B K P, r. 1 s. 96 (biogram  
Jarochiego); J. M: 82/691 Pom.  
- Jesew

V/12



86-200 Chetmno

K-142

Grudziądz  
Chetmno AK

++ Jarocka Helena

ps. "Hela" "zapła"

Jarocka Helena

